GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 175. W Poniedziałek dnia 29. Lipca. 1844.

Wiadomości krajowe.

NN. Państwo dzisiaj rano o godz. 8. w podróż do Erdmansdorf (w Szląsku) a następnie do wód Ischl udać się chcieli. Pojazd zajechał był na dziedziniec zamkowy a nasamprzód N. Pani, odebrawszy wprzód petycyę od oczekującéj nań kobiety, miejsce swe zajęła; po niéj postąpił N. Pan; w chwili kiedy J. K. M. siadał i lokaj się schylił, aby drzwi u pojazdu zamknąć, człowiek jeden z tłumu wystąpił i zbliżywszy się do pojazdu strzelił z dubeltówki dwoma szybko po sobie następującémi strzałami do pojazdu, który w téjże chwili odjechał. Jeszcze na dziedzińcu zamkowym N. Pan zatrzymać się kazał, pokazał tłoczącemu się w lękliwém oczekiwaniu ludowi przez uchylenie płaszcza, że został nietkniętym, podziękował za objawiający się udział, i rozkazał żeby daléj pojechano; poczem na Frankfurtskiéj kolei żelaznéj w dalszą podróż się puścił. Dopiero na dziedzińcu kolei znaleziono po dokładném obejrzeniu pojazdu, że istotnie obie kule do pojazdu wpadły; trzeba to więc poczytać za szczególną łaskę opatrzności, że dostojni podróżni żadnego uszkodzenia nie ponieśli.

Złoczyńcę zdybano na gorącym uczynku i z trudnością tylko ochroniono go od wściekłości ludu; oddano go pod straż i odprowadzono do więzienia kryminalnego. Tam oświadczył, że jest byłym burmistrzem Tschech i poznano go za tegoż. Ma on lat 56., był dawniéj kupcem, potem przez lat kilka burmistrzem w Storkow w Marchii Elektoralnéj a w r. 1841. po bardzo naganném urzędowaniu wziął dymissyję. Odtąd przebywał po większéj części w Berlinie i starał się u władzy o posadę służbową, któréj jednak nie mogąc żadnego sobie rościć prawa, nie uzyskał; i od N. Pana na podobne podanie odmówną w roku zeszłym odebrał odpowiedź. — Znano go jako człowieka nader popędliwego i namiętnego.

Podczas pierwszéj policyjnéj indagacyi przyznał się do téj zbrodni bezwarunkowo a za powód do niéj podał zamiar pomszczenia się za niesprawiedliwe odrzucenie prożb jego o umieszczenie, równocześnie zapewniał wyraźnie, że zbrodnię tę z własnego natchnienia popełnił i nikomu zamiaru swego nie objawił. Śledztwo kryminalne natychmiast wyprowadzono.

Dopełniamy smutnéj powinności podając tym sposobem do wiadomości publicznéj bliższe okoliczności niesłychanéj dotąd w dziejach Pruskich zbrodni; przepełni ta wiadomość wszystkich wiernych poddanych Naj. Pana i Króla najżywszą boleścią, ale wzniesie też ich serca do dziękczynienia opatrzności Boskiéj, która tak łaskawie niebezpieczeństwo od uwielbianéj pary królewskiéj odwróciła i ojczyznę od niepowetowanéj straty zasłoniła.

Berlin, dnia 26. Lipca 1844. r.

Królewskie ministeryum Stanu.

(podp.) *von Boyen. Mühler. von Savigny. Bülow. Bodelschwingh. Flottwell.*

Prowincya Saska. — Z pomiędzy oczekiwanych w Magdeburgu rossyjsko-polskich zbiegów, 7 do cytadelli tamecznéj przybyło. Stósownie do gazety Magdeburskiéj na teraz więcéj ich tam nie stanie; jest więc obecnie ogółem 29 z Rossyi zbiegłych Polaków w twierdzy Magdeburskiéj.

Wiadomości zagraniczne.

Rossya.

Stósownie do wiadomości z Petersburga z dn. 9. Lipca urodziny Cesarza d. 7. z powodu choroby W. Xiężny Alexandry w zupełnéj cichości obchodzono; nawet promenady ludu dniem przedtem w parku Jelagin policya zabroniła. — W Kazaniu okropna była powódz; przeszło 400 domów stało pod wodą.

Francya.

Z Paryża, dnia 19. Lipca.

Dziennik duchowny, Ami de la Religion ogłasza doniesienie umieszczone w Univers, jakoby wyższe duchowieństwo paryskie w piśmie przesłaném ministrowi wyznań, protestowało przeciw odnowieniu stypendiów z roku 1828., — za całkiem nieuzasadnione i nieprawdziwe. »Możem zaręczyć,« mówi to pismo, »że Arcybiskup paryski owéj protestacyi, o któréj mówi Univers, jeszcze nie przesłał ministrowi wyznań. Jest to rzeczą zasmucającą, że niedyskretne obwieszczenia i cząstkowe wzmianki o prostéj rozmowie, w któréj niektóre kwestye wywołane przez sprawozdanie Thiersa, roztrząsano, rozgłosiły postanowienie trzech biskupów i podały je do wiadomości publicznéj, któréj własnością stać się nie powinny. Biskupi ci zasmuceni takowem postępowaniem potępiają je zupełnie.«

Wiadomości z dnia 10., które dzisiaj na drodze telegraficznéj przyszły z Tangeru, potwierdzają to cośmy już dawniéj donieśli byli, że Cesarz marokański wypiera się wszelkiego udziału w napadzie, który wojsko jego d. 15. Lipca uczyniło na armią francuzką będącą pod dowództwem marszałka Bugeaud. Nie dość na tém jednakże, jest to jeszcze wielkie pytanie, czy Cesarz marokański ma tyle władzy, aby mógł zrzucić nieposłusznych naczelników i oddalić Abd-el-Kadera, który teraz nawet dowodzi całym oddziałem wojska marokańskiego, a może i całem wojskiem. Pismo z Algieru z dnia 10. Lipca zaręcza, że Marszałek Bugeaud wcale inaczéj pojmuje obecne położenie, jak je dotychczas w Paryżu rozumieją; widzi on we wszystkich pokątnych zabiegach polityki marokańskiéj tylko dążność do zwlekania coraz dłuższego całéj sprawy i ponawiania bezkarnie napadów na granice francuzkie. Odezwał się podobno już kilka razy z tém przekonaniem i oświadczył że posiłek złożony z dwuch tylko pułków konnicy jest niedostatecznym, gdyż bez licznéj jazdy nie podobna wykonać stanowczego zamachu przeciw Marokańczykom. Ci zaś przyjęli system prowadzenia wojny odpowiadający najbardziéj ich usposobieniu i organizacyi wojskowéj, pierzchają z szybkością przy każdym zaczepnym ruchu ze strony Francuzów, dręczą ich zaś nieustannemi napadami jeźli cofać się zaczną, lub stanąwszy na chwilę, rzucają się na odosobnione posterunki i t. d. Przed każdą istotną zaczepką zabezpiecza ich szybkość koni, i z téj przyczyny ścigać ich trudno; nawet artylerya nie może im wiele zaszkodzić, gdyż nie przedstawiają jéj żadnych mass skupionych. Dla tego téż w potyczce dnia 3. Lipca stoczonéj tak mało ludzi utracili; Francuzi mieli 8 do 10 rannych. Dnia 9. i 10. wysłano z Algieru dla kolumny marszałka cztery statki handlowe obładowane żywnością, materyałami i końmi; ciągnęły je do Oranu dwa parostatki »Etna« i »Tartare.« W Konstantynie powstała między załogą choroba ócz, któréj się żołnierze nabawili w czasie wycieczki do Bathenii w skutek srogiego upału i nieznośnéj, nader drobnéj kurzawy.

Piszą z Riom pod dniem 8. Lipca: Wczora o godzinie siódméj rusztowanie wzniesioném było na jednym z placów miasta. Piotr Lescure skazany na karę śmierci przez sąd przysięgłych w Gantal, a następnie, po uzyskaniu kassacyi wyroku, przez sąd przysięgłych w Reuy de Dome miał być w téj chwili wyprowadzony na stracenie. Jego ostatnia apelacya odrzuconą została 13. Czerwca. Ten człowiek herkulesowskiéj siły oskarzonym był kiedyś o ojcobójstwo; ale dla braku dowodów nie został skazanym. Późniéj skazanym został na śmierć za zamordowanie swego wuja.

O godzinie szóstéj kapelan więzienia stawił się przed skazanym Lescure, dla przygotowania go do przyjęcia trzech wykonawców wyroków sprawiedliwości z Riom, Saint Flour i Moulins. Ten nieszczęśliwy pokazał wiele rezygnacyi i bez oporu oddał się w ręce ludzi, którzy mieli go zaprowadzić na rusztowanie. Potrzeba było przynajmniéj pół godziny by go rozkuć, bo trwoga, jaką natchnęła jego atletyczna siła, była powodem, że zakuto mocno na nogach jego kajdany. — Chciano mu pomódz do wejścia, ale chociaż upadły na duchu, sil-

nym krokiem wstąpił na rusztowanie, gdzie swą postacią przewyższał otaczających go oprawców i kapłana.

Zdaje się, że go nie przywiązano dosyć mocno do deski. Jego głowa przeszła otwór, tak że w chwili opadnięcia nóż uderzył w deskę i zranił tylko skazanego. — Kat z Saint Flour musiał stanąć przed guilotyną i trzymać głowę, kiedy jego kolega z Riom podniósł nóż zbroczony.

Poruszenia ofiary wyrwały ją z rąk katów.

Powstał, wydając przeraźliwe krzyki, które strachem przejmowały niezmierne tłumy patrzących. — Jego oczy w słup stojące, jego twarz, piersi, barki skrwawione; ksiądz, który całując nieszczęśliwego, przedstawił mu wizerunek Chrystusa, i wykonawcy starający się napróżno uchwycić ofiarę, wszystko to stanowiło najstraszliwszą scenę.

Tłum litością wzruszony, przeniknięty wściekłością odpowiedział na krzyki skazanego krzykiem nie mniéj straszliwym.

Ale kapłan, którego sutanna cała była skrwawioną uzyskał to, że Lescure pozwolił się po raz drugi położyć na fatalnéj desce.

Chociaż lepiéj przywiązany zdołał on się raz jeszcze poruszyć a nóż tylko rozszerzył ranę. Krzyk rannego stał się jeszcze straszliwszym, a tłum odpowiadał nań w sposób okropny; tłumy ludu rzuciły się ku rusztowaniu. — Żandarmerya widziała, że za chwilę nie wstrzyma już wybuchu. Trzéj wykonawcy, przerażeni, nie wiedząc co robić, stali na miejscu jak skamieniali .... A młody kapłan ciągle udzielał pociechy nieszczęśliwemu całując go.

Nakoniec jeden z wykonawców, po chwili wachania się ręką przytrzymał głowę pod nożem, który spadł po raz trzeci; a okropna ofiara dokonaną została.

Niepodobna wyobrazić sobie okropnego wrażenia, jakie scena podobna uczyniła na mieszkańcach miasta Riom. — Publiczność uderzoną została straszliwém przerażeniem. Zapewniają, że prokurator jeneralny zażądał, by trzem wykonawcom odjęto ich obowiązki.

Dnia 10. w kościele Ś. Magdaleny, odbył się obrzęd żałobny za duszę młodego Trystana Margrabiego **Rovigo**, poległego w Afryce, w utarczce pod Oued Mouilah. Wszyscy członkowie i przyjaciele familii obecnie bawiący w Paryżu, znajdowali się na powyższym obrzędzie, a między innemi uważano Marszałkowę Ney, Księcia Moskwy, Admirała Bougainville, Generałów Duchaud, de Mornay, Excelmans i wiele innych osób.

Margrabia Rovigo zmarł zbyt wcześnie, ale życie jego już nie było bez zasług. W piętnastym roku był elewem marynarki, w ośmnastym oficerem; wiedziony następnie powołaniem swojém wszedł do szkoły kawaleryi w Saumur, skąd wystąpił jako podporucznik. Służył daléj w 11. pułku dragonów, 4. ułanów i 8. huzarów. W 1840. roku otrzymał zaszczyt służenia w Afryce, w téj ziemi okupionéj krwią Francyi, na której ojciec jego z honorem ostatnie położył zasługi, i na któréj syn miał poledz ze sławą. Przeznaczono go do korpusów zajmujących prowincyę Oranu, w któréj walczono o każdą stopę ziemi, z zaciętym a przecież niedościgłym nieprzyjacielem i tam jako porucznik spahów należał przez lat cztery do wszystkich wypraw Generała Lamoricière. Tym sposobem wypłacając ojczyźnie swojéj dług poświęcenia i waleczności, imie jego kilkakrotnie zaszczytne w rozkazach dziennych zajmowało miejsce. Nareszcie otrzymał stopień Kapitana dnia 25. Stycznia 1844 r., a 15. Czerwca na czele szwadronu swego śmierć znalazł w utarczce nastąpionéj w skutku zerwania układów z naczelnikami wojsk marokańskich. Marszałek Bugeaud opowiadając śmierć młodego Rovigo głośno stwierdził waleczność i talenta jego wojskowe. Do téj pochwały oddanéj przez męża zajmującego tak wysokie stanowisko i w tak dalekich stronach wyrzeczonéj, nie godzi się nam nic przydać. Długie i piękne pole otwierało się jeszcze przed młodym wojownikiem, ale zaszczytna śmierć jego niechaj zastąpi szereg zasług jakie mógł dla kraju położyć; poległ śmiercią walecznych, godny kraju swego, godny imienia, wierny podaniom rodziny, któréj zostawił tyle łez, ile zaszczytu piękna śmierć jego przyniosła.

Anglia.

Z Londynu, dnia 17. Lipca.

Lubo Lord Palmerston do mocyi przeciw handlowi niewolnikami przymieszał niektóre kwestye stronnictwa, to ona jednakże bardzo jest ważną, jako wyraz stałéj i niezmiennéj opinii klassy wielkie dla swéj liczby i wpływów zajmującéj w Anglii znaczenie, t. j. opinii, że zupełne zniesienie handlu niewolnikami jest rzeczą, którą Wielka Brytania mimo wszelkich ofiar uskutecznić musi, i że dla doprowadzenia jéj do celu kroki jeszcze więcéj stanowcze uczynić należy. Jest to u nas, mogę zapewnić, opinia również tych, u których przeważają powody religijne, tak zwanych ewanielików lub téż świątobliwych, jako téż większéj części stronnictw polityczno-liberalnych; a te-

raz lord Palmerston, ani téż dawniéj przy innéj sposobności lord Brougham bynajmniéj zapału do téj sprawy nieprzesadzali. — Jeden tylko fakt już, przytoczony przez pierwszego, dostateczny jest do wzruszenia każdego co ma chociażby najpowszedniejsze uczucie ludzkości w sobie; fact, że $\frac{2}{3}$ liczby corocznie w Afryce na okręt ładowanych murzynów w drodze umiera, zaczém się na miejsce przeznaczenia dostaną. Czy mogą jeszcze europejskie mocarstwa w obliczu takiego faktu, chełpić się, iż ich usiłowania ku wytępieniu tego piekielnego rzemiosla skutek uwieńczył? — »Wtenczas dodopiero czas będzie,« mówi Anti-Slavery-Seciety, »prac zaprzestać, kiedy handel niewolnikami istotnie i prawdziwie weźmie koniec. I cóż ztąd, że wszystkie mocarstwa Europy sprzymierzyły się na wytępienie tego złego, kiedy ono ciągle trwa i to w takiéj rozciągłości, że z Afryki corocznie około 150,000 murzynów wywożą.« Domaga się za tém od rządu bryttyjskiego, aby nie ustawał w usiłowaniu, dopóki ta plaga rodu ludzkiego istotnie i zupełnie nie zniknie.

Nie masz najmniejszego powodu do przypuszczenia, aby gabinet Peela mniéj szczerze dążył do tego wielkiego celu niż ministerstwo Melbourne. I owszém, nowy bil cła cukrowego obciąża obcy cukier pozyskany pracą niewolników, na korzyść cukru kolonialnego, który nie jest zroszony niewolniczym potem, opłatą dyfferencyalną 29 sh. za cetnar, cło za ostatni wynosi bowiem 34 sh. kiedy za pierwszy 63 sh. — Czy ten bil zakłady cukrowe niewolnicze tyle ograniczy, jakby życzyć należało, to inne pytanie. Bo jeżeli Anglia cukier z Jawy przenosić będzie nad brazylijski, to łatwo przewidzieć, że pomnożony wywóz cukru z Jawy do Anglii zmusi cukier brazylijski do poszukania sobie kanału odbytowego do Hollandyi i innych krajów dotąd z Jawy zaopatrzonych, a tak strata odbytu do Anglii nie byłaby dla Brazylii dotkliwą. Mimo to nowy bil cukrowy zawsze jest dowodem, że rząd bryttyjski szczere ma przedsięwzięcie używać wszelkich w jego mocy będących sposobów na wytępienie handlu niewolnikami jak i w ogóle całego stanu niewolniczego. Brazylię i Hiszpanię naturalnie nie podobna zmusić, aby się także do tego dzieła przyłożyły, lecz póki większe mocarstwa bez ustanku i we wszelkiéj postaci opierać się będą niewolnictwu, nie można tracić nadziei, że potęga przykładu i lepsza myśl rychléj czy późniéj wywrą zbawienny wpływ na postępowanie tych państw, które się plamią tolerowaniem tak chaniebnego nadużycia. — Nie można odmówić zaszczytu Anglii, iż zawsze i szczerze pracowała nad wciągnieniem innych mocarstw do udziału w wielkiém przedsięwzięciu zupełnego zniesienia handlu niewolnikami, lubo w to nieraz wchodziły i polityczne cele. Historya handlu niewolnikami przez Bandinela kreśli jasno i ze źródeł urzędowych, wszystko co ministerstwo bryttyjskie od roku 1815. w tym względzie dokonało. Ministrowie wzdaniu co do innych przedmiotów najprzeciwniejsi, w kwestyi o handlu niewolniczym zgodni ubiegali się o pierwszeństwo w jednéj wielkiéj i ludzkiéj polityce. Lord Castlereagh i pan Canning, Książe Wellington i lord Grey, lord Palmerston i lord Aberdeen — wszyscy swe talenta i prace łożyli w osiągnienie tegoż wielkiego celu; i jeżeli sromotne to rzemioslo zasmuca jeszcze świat, to **Anglia** może się pocieszać, że nie zaniedbała żadnego pozwolonego środka i jest zatém wolną od moralnéj winy obciążającéj te państwa, które wprost lub ubocznie plagę tę podtrzymują.

H i s z p a n i a.

Z Madrytu, dnia 13. Lipca.

Ważny nader wypadek zdarzył się w Saragossie. Sądzono tam, równie jak i tutaj, że kara śmierci wyrzeczona przeciw mordercom Generała Estellera, przez ułaskawienie królewskie zamienioną została na inną, łagodniejszą, jednakże podług prawodawstwa hiszpańskiego, które dotychczas jeszcze tchnie duchem dziedzicznéj zemsty arabskiéj, morderca wtenczas tylko ułaskawionym być może, jeżli mu rodzina zamordowanego przebaczy, dla tego też zwykle przychodzi w takim przypadku do istotnego handlu między obydwiema stronami. Tą razą trzéj mordercy, z których dwuch do stanu średniego, jeden zaś do motłochu należy, osądzeni i wskazani zostali na śmierć przez zwyczajny i uprawniony do tego sąd wojenny; przyjaciele ich udali się do Królowéj z prożbą o ułaskawienie, ale synowie Gen. Estellera żądali od rządu, aby się nieubłaganym okazał. Dla tego też ułaskawienie nie przyszło do skutku, i dn. 9. trzéj winowajcy rozstrzelani zostali w Saragossie na placu konstytucyjnym, na tem samem miejscu, gdzie Estellera zamordowali. Dnia 10. potém ogłosił Generał kapitan Arragonii, w skutek rozkazu z dnia 6. danego mu przez prezydującego ministra, cały okręg pod jego władzą, (to jest Arragonią) za będący w stanie oblężenia i nakazał wybór komissyi wojskowych w stolicach prowincialnych. Wszystkich spiskowych i burzycieli spokojności publicznéj czeka kara

śmierci. Generał-kapitan Breton oświadcza przy tém, że środki te mają tylko na celu zachowanie porządku, który szczęściem w Arragonii panuje.

To nagłe wydarcie wszelkich rękojmi nadanych obywatelom przez konstytucyą, tym bardziéj tu wszystkich zadziwia, że ministrowie tu stąd dla tego właśnie do Barcelony spieszyli, aby, jak w obec całéj Hiszpanii oświadczyli, zapobiedz jakimkolwiek ruchom reakcyjnym i umocnić konstytucyą jako też surowe zachowanie praw. Gubernator Almeryi ogłosił także w mieście swojém stan oblężenia dnia 7. ponieważ w niektórych szynkowniach słyszano okrzyki: »Niech żyje Espartero, precz z Królową!« — Takowe postępowanie zdaje się być w zupełném przeciwieństwie z zasadami ogłoszonemi przez Panów Mon i Pidal, i powoduje do tego domyslu, że rząd wykrył jakiś rozległy spisek, którego wybuch wszelkim sposobem wstrzymać usiłuje. I w rzeczy saméj wszyscy prawie, którzy z różnych prowincyi tu przybywają, zaręczają, że wszelkie już uczyniono przygotowania do nowego pronunciamientu, gdyż spodziewano się ze strony rządu jakiegoś gwałtownego zamachu. Gdy się zaś nic takiego nie zdarzyło, nie dostaje teraz wprawdzie sprzysiężonym stósownego powodu, lecz mają jeszcze z pewnością i środki i chęci wywołania ogólnego, lub przynajmniéj częściowego buntu. Tutaj w Madrycie znalazły teraz właśnie władze miejscowe znaczne zapasy prochu i broni w mieszkaniach prywatnych; nawet patrole jazdy przebiegają ulice w nocy. Spiskowi usiłują osobliwie przeciągnąć tych żołnierzy na swą stronę, którzy lata swoje wysłużyli. Właśnie dzisiaj wyszedł dekret, na mocy którego wreszcie puszczeni zostali.

Margrabia Viluma znajduje się tutaj od przedwczoraj. Poseł turecki Fuad Effendi przybył dnia 9. do Walencyi, gdzie od władz miejscowych uroczyście przyjętym został. Obejrzał ciekawości tego miasta; w katedrze pokazano mu relikwie.

Biskup leoński Abarca, dawniejszy minister i powiernik Don Carlosa umarł dnia 21. p. m. w klasztorze turinskim.

Szwecya i Norwegia.

Gothenburg, dnia 17. Lipca.

Fregata rossyjska, która pod Wingą stała, dnia 14. znowu odpłynęła. Nie sprawdza się, żeby W. Xiążę Konstantyn miał być na jéj pokładzie; owszem J. C. W. jeszcze z Archanglu oczekiwany.

Dania.

Gazeta Helsingörska zdnia 19. Lipca pisze: »Eskadra rossyjska, zabrawszy rozmaite w mieście naszém zamówione zapasy, przyjęła wielu naszych rotmanów, aby ci flottę z Kategatu wyprowadzili a następnie po kilkotygodniowém krążeniu na morzu północném albo przez wielki Belt, albo przez Sund znowu ją tu sprowadzili. W obecnéj chwili wiatr pomyślny i flotta zapewne kotwice podniesie.

Z Helsingör, dnia 22. Lipca.

Na statku »Jolle,« który się dnia 14. m. b. na przystani tutejszéj rozbił, było 34 osób; 15 uratowano a 19 utonęło. Trupów z wyjątkiem jednego wyłowiono a to po większéj części za pomocą dzwonu nurkowego statku do ratowania przeznaczonego »Camilla.« — Nieszczęśliwy sternik Jolli, który przez nieostróżność swoję nieszczęście to zawinił, w rozpaczy utopił się.

Niemcy.

W. X. HESKIE. — Przy budowie wielkich koszar na placu Zamkowym w Moguncyi d. 21. Lipca wieczorem rusztowanie zanadto kamieniami obciążone zarwało się i druzgotało i uszkodziło 13 tam pracujących robotników.

Szwajcarya.

Z Szafhuzy, dnia 19. Lipca.

W zeszły Poniedziałek wieczorem rozeszła się pogłoska, że były antistes Dr. Hurter tu przybył. Na wieść takową wielkie mnóstwo ludu zapamiętale odgrażając przed domem Hurtera się zgromadziło, dowiedziano się jednakże wkrótce, że Hurter jeszcze nie powrócił, lecz w klasztorze Rheinau zatrzymał się. Cały tłum krzyczeć więc zaczął: »Precz z Jezuitami! Niech żyje wolność! Niech żyje wspólna ojczyzna!« poczém wszyscy przed dom wolnomyślnego Professodora Zehnder pociągnęli i jednogłośnemi wiwaty go uczcili. Z tego to powodu wydał magistrat wspomnianą przed kilku dniami proklamacyę wzywając lud do spokojności i porządku.

Wyspy Jońskie.

Podług Dostrzegacza Austryackiego dn. 8. Lipca na Korfu miano już wiadomość o losie wyszłéj stamtąd wyprawy wychodźców Włoskich. Pozostali wichrzyciele usiłowali taić niepomyślne dla nich wiadomości i udawali, jak gdyby temu nie wierzyli. — Mamy teraz dokładniejsze doniesienia o przygotowanych przez przedsiębierców wyprawy téj środkach, któreby istotnie wielkie dla mieszkańców nad-

brzeżnych morza adryatyckiego niebezpieczeństwo spowodować mogły. Leżący naprzeciw Otranto brzeg Albanii tureckiéj zamieszkują bandy rozbojników, które pod nazwiskiem »Cimarriotów« władzy ottomańskiéj czoło stawiają i zawsze do przedsięwzięć gotowe, które im zdobycz jaką rokują. Trudnią się one téż rozbojami morskiemi, dla tego brzegi Cimary tak okrzyczane, że każdy okręt, tam od wiatru zapędzony, uważa się za stracony. Na tém poznali się dobrze buntownicy włoscy; porozumieli się więc z łotrami Cimarskiemi w ten sposób, aby skoroby sami w Kalabrii się usadowili, bandy owe albańskie w pomoc im przybyły. W Cimara nadzwyczajny panował ruch; mieszkańcy jéj złote sobie obiecywali góry i uzbrajali się jak mogli. Na téj więc polegając nadziei i opatrzeni w zasoby — podług zdania ich — wystarczające ośmielili się ci zaślepieni awanturnicy na wyprawę przeciw swéj ojczyźnie. Proklamacya ich, wydana do wszystkich Włochów, a podpisana przez braci Bandiera i Ricciotti, obiecuje »wolność,« »równość,« »miłość braterską,« »wypędzenie wszystkich władzców« i »nierozdzielną w swéj jedności rzeczpospolitą Włoską «

Stany Zjednoczone Ameryki północnéj.

Catholic Herald, pismo wychodzące w Filadelfii podaje następny rys historyczny początku i postępu katolicyzmu w Ameryce północnéj: »Pierwsi w tych okolicach katolicy byli osadnicy, co w roku 1634. towarzyszyli do Marylandu Leonardowi Calvert, synowi lorda Baltimore. Było ich około 100 osób. Za niemi udało się wprawdzie więcéj jeszcze, ale tym, że nie bardzo chętnie przyjęci zostali, pewnie nie zbyt się powodziło. Między ustawami Xięcia York (przed r. 1600.) była też nakazująca wszystkim rzymsko katolickim duchownym opuścic prowincyą Nowy York. W r. 1725. zaczął się w Pensylwanii ukazywać katolicyzm, przecież pierwszy jego kościół stanął dopiero w roku 1800. w Filadelfii. Na początku wojny rewolucyjnéj było najwięcéj 20 lub 30 księży w całym kraju. Zniesienie Jezuitów w r. 1773. przecięło napływ missyonarzy z tego zakonu i katolicy Ameryki północnéj byli zmuszeni utworzyć własną hierarchię. W miejsce wikaryusza biskupa londyńskiego następują od roku 1789. biskupi Ameryki północnéj, z których pierwszy Biskup Carrol z Baltimoru, został późniéj Arcybiskupem. Z niepodległością Ameryki rozwinęło się i w religijném życiu tamtejszych katolików życie nowe, świeże. W r. 1796. ustanowioną została dyecezya Nowo-Orleańska z dwoma seminaryami, 3 klasztorami i 45 księżmi. W wieku obecnym ludność katolicka powiększyła się znacznie przez napływ wychodzców powstania Iryjskiego. W r. 1810. Arcybiskup Carrol poświęcił Cheverusa na biskupa Bostonu, tak, że już teraz hierarchia Ameryki północnéj sześć biskupów liczyła. Od roku 1815. aż dotąd w daleko znaczniejszéj mierze zwiększyła się ludność katolicka niż protestancka, a że w posiadaniu jéj wiele ziemi i że ma w ręku handel miast nadmorskich, wywiera też nader znaczny wpływ społeczny i polityczny. W roku 1830. liczba dyecezyi wzniosła się do 11, księży na 300, a ogółu ludności na pół miliona. Od r. 1834. do 1844. rozwinęło się znaczenie interessów katolickich w Ameryce północnéj w sposób prawdziwie zdumiewający. Dziś liczymy do 1½ miliona katolików, 634 księży, 23 dyecezye i 25 biskupów. W roku zeszłym sześciu ich święcono.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — »Tygodnika literackiego« wyszedł Nr. 17. i zawiera: W księdze pamiątek Natalii B*** przez Romana Mazura. — Szlachcianka i Wieśniaczka powieść przez L. K. (dokończenie.) — Krytyka. (Rok 1843. pod względem oświaty przemysłu i wypadków czasowych) przez A. Mosbacha (ciąg dalszy.) — Die Hebung des Gemeinsinns durch den Unterricht von Kleinpaul. p. Dahlmana. (dokończenie.) — Korrespondencya. O towarzystwie wstrzemięźliwości w Krakowie (ciąg dalszy.)

Baranów, dnia 21. Lipca 1844.

Mimo oporu i szyderczego prześladowania, jakiego nie tylko od nienawistnych, nieprzychylnych, ale nawet od ociężałych jednéjże matki synów sprawa wstrzemięźliwości doznaje, szerzyć się przecie i swe błogie skutki wywierać poczyna. Dopóki walka w oddaleniu się toczyła, nieposłyszał o niéj nasz chłopek polski, bo pism publicznych jeszcze nieczyta. — Świat uczony i gorzelanny podziwiał z uśmiechem cudowne, iż tak powiem, działania X. Mathew, nieprzypuszczając nigdy tego, iżby głos jego i siedziby nasze miał kiedyś przeniknąć. Aż dopiero kiedy plac boju przeniósł się do sąsiedzkiego nam Szląska, i z ust do ust odniesione nad wrogiem, wódką, zwycięztwo przechodzić poczęło, zaczął i nasz lud pojmować wielkie zamiary — a sprzymierzeńcy nie-

przyjaciela z przelęknienia wrzasnęli: »biadaż nam! nasz przeciwnik już w progu.« Odpowiadając życzeniom ludu, oczekującego chwili, w któréjby go silniejsza od niego ręka do tak wzniosłéj sprawy, jaką jest bractwo wstrzemięźliwości, pociągnęła, powstali już tu i owdzie w Xięstwie Poznańskiém prawdziwi miłośnicy ludzkości i ku zwalczeniu ich ciemiężyciela zagrzali. Rzucone ziarno pada wszędzie na uprawną serc ludzkich rolę. Tysiące, których hasłem dotychczas było opilstwo, o stąd wylęgłe kłótnie i przekleństwa codzienném nabożeństwem, na pierwszy odgłos swych przełożonych zamiłowało trzezwość a na zawsze rozstało się z pijaństwem. Świeży oto tego przykład mamy w Baranowie. Naczelnik powiedzianéj parafii JX. Zieliński, znając z 70letniego doświadczenia, że wszystkie dotychczasowe morały o pijaństwie stały się bezskutecznymi, postanowił bez wachania uchwycić się dzielniejszych środków i tak do wielkiego dzieła odrodzenia owieczki swoje poprowadzić, — co też w dniu 21. Lipca r. b. po Nieszporach uskutecznił. — Zapał młodzieńczy rozgrzał wiekiem nadwątlone siły, ogniem spłonęła twarz starca, bo pojął ważność sprawy i przeto radby był chciał wszystkich jéj pozyskać. Pasterz i owce zrozumieli się nawzajem, bo ledwo kilka słów przemówił, aż 313 osób wśród rozczulenia i łkania do ślubów uroczyście przystąpiło. Odważna trzodo! bądź wierna swéj sprawie i pociągnij swym przykładem niechętnych i ociągających się jeszcze!!! Sławetni mieszkańcy miasta Baranowa! niepołączycież się z waszą już wojującą bracią? — mieliżbyście się jeszcze dłużéj z waszym wrogiem, wódką, bawić i pieścić?? Rzeknijcie wszyscy: Nie! Nie! S....

ZYGMUNT I MARYA.

(Ciąg dalszy)

Na dziedzińcu w Wolicy pełno koni i kolasek. Szara dopiero godzina, a jednak okna dworskie biją oczy jaskrawą światła łuną, a gwar i krzyki z bawialnéj komnaty w dalekim giną odgłosie. Zygmunt odprowadził Maryę do jéj pokoju i poszedł przywitać gości. Zastał szlachtę z pobliższych wiosek, a marsowe postacie i uroczyste miny, nie długo pozwoliły mu wątpić, że tu idzie nie o wysuszenie pareset butli węgrzyna, ale o jakąś ważną publiczną sprawę. Ledwie wszedł Zygmunt, a już obecni wołali: »W sam czas przychodzisz Zygmuncie. Oto jeszcze jedna tęga karabela dla naszego Karola. Pójdź bracie wypij i ty za zdrowie Karola, króla Polski i Szwecyi.« — Nieszczęśni — dali się uwieść Radziejowskiego chytrości. Dla pozbycia się rządów Jana Kazimierza, skwapliwie chwytali pomoc najezdzcy. Niewiedzieli, że Karol X. nie zechce być lalką, którąby za morze mogli odesłać, jak im się sprzykrzy. Oni tylko swéj odwiecznéj ufają waleczności. Ich rzeczą bić a nie rachować. Gdzie im tam przez myśl przejdzie, że się ta mniemana pomoc w jarzmo przeistoczy, że się w żywotne siły narodu wpije, że uporczywą wojną ludność wytępi, osady spali, spustoszy rolę! Lepiéj stan rzeczy pojmował Zygmunt. Nawykły we wszystkiém działać samodzielnie, wiedział, co o jedwabnych słówkach wroga sądzić, i oddawna Radziejowskiego zamiary śledził. Nie spodziewał się nigdy, aby obrażona duma tego niecnego człowieka aż tego stopnia bezczelność posunąć śmiała, ale i tak nie długo się namyślał. Wręcz odpowiedział: że jako dobry Polak nie myśli z wrogiem w żadne wchodzić kontrakty, i że pragnie co prędzéj Szwedom i ich stronnikom zaświecić w oczy krzyżową sztuką, i zapędzić tę chałastrę precz tam za morze w ich skały. Krwią nabiegły twarze obecnych, niektórzy ujęli za karabele, i gdyby młodzieniec nie był bezbronny, jużby była krew bratnia zlała progi Wolickiego dworu. Ojciec Zygmunta i ojciec Maryi, długo do siebie przyjść nie mogli z zadziwienia. Tłumne uczucia oddech im tamowały, wstrzymywały burze gniewu i żalu. Ale i groźbą i naleganiem, nic i potém na Zygmuncie wymódz nie zdołali. Ani przekleństwo własnego ojca, ani przysięgi ojca Maryi: że tylko po jego trupie poprowadzi córkę do ołtarza, — nie zwiedły go z drogi honoru i cnoty. Znalazł kilka chwil do pożegnania kochanki, Bóg wie na jak długo — może i na zawsze, i niebawem poleciał zaciągnąć się pod znaki ojczyste.

Rok 1655. był może najkrytyczniejszym dla Polski. Nie było wojska, nie było króla, a co najważniejsze, nie było ducha w narodzie! Wielkopolskie województwa, oświadczyły się prawie jednomyślnie za Karolem X., przezco prawie w dwójnasób powiększyły siłę szwedzką. Litwa i Ruś, stawiały Rossyi czoło, to znowu musiały trzymać na wodzy podburzonych na własny kraj dzielnych mołodców Ukrainy. Niechętnie walczył kwarciany żołnierz, i zostawił pod Wojniczém Szwedowi pole zwycięztwa. Bronił się jeszcze dzielny Czarniecki w murach stołecznego Krakowa, częstemi wycieczkami siał w szeregach nieprzyjaciół smierć i zniszczenie, i nauczył szwedzkiego Karola, że jedynie szcze-

gólnemu zbiegowi szczęśliwych okoliczności winien dotychczasowe powodzenia. Ale z Czarnieckiego lepszy był żołnierz niż polityk. Czego Karol X. nie wymógł kul gradem, to mu się udało chytrą negocyacyi drogą. I szwedzka chorągiew powiała na wstyd polskiéj Wiśle ze szczytów królewskiego Wawelu. Z Krakowem cała rzeczpospolita uległa najezdcy. Jeden tylko Kordecki na Jasnéj górze w Częstochowéj walecznie wrogom się opierał. Ale Częstochowa, byłto raczéj moralny żywioł, moralne ognisko, łączące serca i myśli dobrze życzących ojczyźnie. A jak poległém ciałem królewskiego zwierza, tak dzielili się swym łupem podstępni zwycięzcy. Rzeczpospolita już nie istniała!

Ci ze szlachty, co raźno za broń chwytali, i gdzie się nadarzyła sposobność, czoło wrogowi stawili, widząc, że już cały prawie naród uznał Szweda za pana, wracali kryjomo do swoich wiosek. Niektórzy tylko z nich, co się obawiali zemsty wroga, lub co nie mogli przenieść na sobie, aby złożyć hołd, obcą przemocą narzuconemu panu, tułali się po kraju, i wstępny bój wszędzie z Szwedami wiedli. Ale mała ich liczba nie mogła zdziałać stanowczych skutków, a coraz więcéj niknęła w codziennych utarczkach. Do tych ostatnich należał Zygmunt Gołębski. Z małym oddziałem wiernych sobie przyjaciół napadał kupy szwedzkiego żołnierza. Ale chociaż zawsze zwycięzcą z utarczek wychodził, jednakże często ze znaczną stratą. Na próżno stary Jan, wiarus, co pod Władysławem całą moskiewską odbył wojnę, przekładał młodemu przewodźcy, żeby tylko na luźne słabsze oddziały napadać. Zygmunt nie badał sił wroga, na którego miał uderzyć.

(Dokończenie nastąpi.)

Kurs giełdy Berlińskiéj. Dnia 25. Lipca 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant. papierami.	Na pr. kurant. gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	3½	101⅚	101⅓
Obligi premiów handlu morsk.	—	88¾	88¼
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	3½	100⅝	100⅛
Obligi miasta Berlina	3½	—	100¼
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	101⅛	100⅝
» » W. X. Poznańsk.	4	104½	104
» » dito	3½	100	99½
» » Pruss. Wschod.	3½	—	102
» » Pomorskie . . .	3½	101⅓	101
» » March. Elek. i N.	3½	101¾	—
» » Szląskie	3½	100¾	—
Frydrychsdory	—	13¾	13¼
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12¼	11¾
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	166½	—
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	103¾	—
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	192	—
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	103¾
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	158	—
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	103¾	—
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	93½	—
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	99	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	84⅓	83⅓
Obligi upierw. Reńskie	4	—	97¾
» od rządu garantowane.	3½	—	96¾
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	148	—
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	103¾	—
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	120½	—
» » dito *Lit. B.* .	—	112½	—
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	126½	—
» » Magdeb.-Halberst.	4	117½	—
Dr. żel. Wrocł.-Szwidn.-Freib.	4	116½	—
Obligi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	103¼	—
Dr. żel. Bonn-Kolońskiéj . . .	4	132½	—